



BOROWA, MALINIE

Pieką wbrew zakazom

Piotr Durak

Mielecki „sanepid” zawiesił

pozwolenie na działalność piekarni Kinga w Borowej i młynowi Malinie „Dziewit”. Wszystko po kontroli, jaka miała miejsce w połowie października. W mące stwierdzono wówczas obecność robaków. Jednak zarówno piekarnia, jak i młyn działają dalej.



„Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Mielcu informuje, że podczas kontroli sanitarnej w piekarni „Kinga” w Borowej pobrane

zostały próbki mąki, zmiotki i wytrzępki do badań na obecność szkodników zbożowo-mącznych. W jednej próbce mąki i w jednej próbce zmiotek stwierdzono obecność takich szkodników. Stąd też podjęto i podejmuje się na bieżąco działania zgodne z przepisami prawa żywnościowego, prawa karnego i kodeksu wykroczeń.” - komunikat tej treści wydała Anna Babula, Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Mielcu. Wspomniane w nim działania to zawieszenie pozwolenia na działalność piekarni, złożenie wniosku o nałożenie kary finansowej na piekarnię oraz wyznaczenie terminu, do którego wszelkie niedociągnięcia sanitarne mają zostać usunięte. Do tego czasu teoretycznie piekarnia nie powinna działać. Ale to tylko teoria. - Ledwo kontrolerzy odjechali, piekarnia ruszyła na nowo. Pracownicy mają zapowiedziane, że muszą pracować dalej, jakby nigdy nic, tylko mają siedzieć cicho. Trwa też akcja zasłaniania okien w piekarni, by nikt nie widział, że pracują – informuje jeden z byłych pracowników Młyna Malinie.

Jak mają przestać piec?

Oczywiście, zarówno piekarnia, jak i młyn, dostarczający do niej mąkę, po kontroli „sanepidu” powinny zawiesić działalność. Z punktu widzenia biznesowego byłoby to jednak samobójstwo. Firmy rodziny Dziewitów mają podpisane umowy na dostarczanie pieczywa do co najmniej kilkunastu instytucji na Podkarpaciu i w okolicznych województwach: małopolskim, świętokrzyskim, lubelskim, mazowieckim. Mowa o szkołach, szpitalach, aresztach śledczych, internatach, domach pomocy społecznej, stołówkach. Przerwa w dostawie pieczywa do tych instytucji z dnia na dzień skutkowałaby sporym zamieszaniem, ale i zerwaniem umów, włącznie z ewentualnymi wnioskami o odszkodowania. Nie dziwne więc, że piekarnia broni się przed taką sytuacją rękami i nogami. W tydzień po kontroli piekarni w Borowej, kontrolerzy sanepidu pojawili się przed Młynem Malinie. Młynarze o kontroli wiedzieli jednak znacznie wcześniej i jak relacjonuje jeden ze świadków, kontrolerzy nie zostali wpuszczeni na teren zakładu. - Przed oczami

kontrolerów w asyście policji wywieszono na młynie tablicę z napisem „Remont młyna” i nikogo nie wpuszczono do środka. Po czym, jak tylko kontrola odjechała, podjechały dwa tiry, tzw. łódki z 55 tonami zboża i mielili całą noc. Sytuacja powtórzyła się tydzień później, kiedy to również kontrolerzy wraz z policją nie zostali do młyna wpuszczeni – mówi mężczyzna. Informację potwierdza Urszula Chmura, rzecznik prasowy mieleckiej policji. - Takich asyst podczas kontroli sanepidu było w ostatnim czasie kilka. Obecnie policjanci z komisariatu w Tuszowie Narodowym prowadzą dochodzenie w sprawie utrudniania pracy kontrolerom sanepidu przez właścicieli młyna. Rodzina Dziewitów konsekwentnie odmawia komentowania swoich spraw do mediów, a zwłaszcza na łamach tygodnika Korso.

Kłamstwo ma krótkie nogi

Jak się dowiedzieliśmy niektóre z instytucji, po otrzymaniu oficjalnego komunikatu sanepidu, rezygnują z usług młynarzy z Malinia. Młyn i piekarnia działają jednak bez opóźnień. - Sytuacja jest prosta, bo wystarczy zadzwonić do którychś z klientów młyna i piekarni i zapytać, czy dostawy pieczywa wciąż docierają. Jeśli tak, to nie można mówić o jakiegokolwiek przerwie w działalności. Jest to zwyczajne robienie z ludzi idiotów – mówi były pracownik młyna.

A jeśli chodzi o „robienie z ludzi idiotów” to wydaje się, że właściciele młyna i piekarni są z tym dobrze zaznajomieni. Wielokrotnie pisaliśmy na łamach Korso o tym, jak firma Dziewitów ustawia przetargi, w których bierze udział, jak w ramach jednej rodziny działa kilka odrębnych przedsiębiorstw, z których po dwa, trzy, a nawet i po cztery biorą naraz udział w jednym przetargu. Firma, która wygrywa, rezygnuje z udziału w dostawach tak, by na jej miejsce dostała się inna rodzinna firma, już z ofertą znacznie mniej atrakcyjną cenowo. Takie niedozwolone praktyki wykrył Urząd Ochrony Konsumentów i Konkurencji, który na firmy z Malinia nałożył kary (łącznie ponad 90 tys. zł). Nie ukróciło to jednak tego procederu, który jeszcze niedawno trwał w najlepsze.

Falszywe zaświadczenia

Jednostka Wojskowa z Warszawy postanowiła skontrolować dokumentację, jaką posługują się firmy młynarzy. Wątpliwości wzbudziły zaświadczenia sanepidu, którymi posługiwały się firmy. Natex i Tomex. Pierwsza z firm to własność Sylwii Graniczki, córki Stanisława Dziewita, będącej jednocześnie nauczycielką historii w ZS w Chorzelowie, druga zaś zarejestrowana jest na jej tatę. Zaświadczenia sanepidu okazały się podrobione. Z pytaniem jak to możliwe, by firmy działające w branży spożywczej obywateli się bez tych zaświadczeń, zwróciliśmy się do Anny Babuli. - To nie jest do końca tak, że te firmy nie mają zgody na działalność, ponieważ działają w ramach Młyna Malinie, który ma zaświadczenie sanepidu – mówi dyrektor sanepidu. W przetargach na dostawę pieczywa startowały jednak jako oddzielne spółki i żadna z nich nie mogła wylegitymować się aktualnym dokumentem. - Nic w tym dziwnego, bo zarówno Natex, jak i Tomex to „firmy-krzaki”,

istniejące tylko na papierze, po to, by startować w przetargach. Nawet jak wygra Natex, to i tak wypiekami zajmuje się piekarnia Kinga, a dostawą mąki Młyn Malinie – wyjaśnia były pracownik. Podobnie jak jednostka wojskowa w Warszawie postąpili żołnierze z Krakowa. Wykluczyli ze swojego przetargu firmy Dziewitów, ponieważ te nie przedstawiły aktualnych zaświadczeń sanepidowskich. Po upomnieniu, Młyn Malinie przesłał te dokumenty niedającym się odczytać faksem.

Lewe podpisy, lewe referencje

Kolejne oszustwo wyszło na jaw w związku z przetargiem na dostawę pieczywa i ciasta do Kuchni Cateringowych w Kielcach. W tym przetargu również rywalizował tata z córką, a organizatora przetargu zainteresowały nieczytelne dokumenty potwierdzające opłacenie polisy OC od prowadzonej przez „konkurującą” firmy działalności gospodarczej. Załączona do złożonej dokumentacji polisa firmy Natex Sylwia Graniczka była nieaktualna. Co więcej, firma piekarnicza pani nauczycielki historii nie odpowiedziała na wezwanie do przedstawienia aktualnych dokumentów. Podobnie było z firmą Tomex – tutaj już młynarze nie przedstawili w ogóle żadnej polisy, a wezwani do tego, przesłali organizatorowi przetargu nieczytelną kserokopię. Poproszeni o przedstawienie oryginału polisy, lub zdatnej do czytania kopii potwierdzonej notarialnie, przesłali tylko kolejne, nieczytelne ksero. Tu organizator przetargu, wciąż wierząc w uczciwość ludzką, postanowił zasięgnąć informacji u źródła – skontaktował się z firmą ubezpieczeniową, której nazwa widniała w polisie. Złudzenia się rozwiały, gdy jej przedstawiciel poinformował go, że takiej polisy nigdy nie było. Dyrektor Kuchni Cateringowych postanowił sprawdzić też inne informacje – m.in. zawarte w złożonej ofercie zaświadczenie, że Tomex realizował dostawy pieczywa na rzecz supermarketu Tesco w Kolbuszowej Dolnej. Przystępując do przetargu, firma Stanisława Dziewita przedstawiła bowiem dokumenty mówiące o współpracy z Tesco, wraz z potwierdzonym za zgodność z oryginałem listem referencyjnym z pieczęcią Tesco Polska i nieczytelnym podpisem. W odpowiedzi na zapytanie skierowane do kolbuszowskiego Tesco, Iwona Leś, kierownik supermarketu, stwierdziła, że nigdy nie współpracowała z firmą Dziewita, a list referencyjny, wraz z pieczęcią, jest podrobiony. Ostatecznie zarówno Natex jak i Tomex zostały definitywnie wykluczone z udziału w kieleckim przetargu.

Warto zaznaczyć, że wymienione przykłady to tylko kilka ze znanych nam fałszerstw i przekrętów związanych z działalnością rodziny młynarzy.

Co chce ukryć dyrektor Babula?

Po otrzymaniu kilku sygnałów od byłych pracowników młyna i mieszkańców Borowej i Malinia, alarmujących o tym, że firmy Dziewitów, mimo braku zezwoleń wciąż działają, skontaktowaliśmy się jeszcze raz z Anną Babulą. Zapytaliśmy wprost, czy wie, co dzieje się w piekarni i w młynie. -

Tak, docierają do mnie różne sygnały o tym, że nie zastosowano się do zaleceń sanepidu i prowadzone są w tym kierunku czynności wyjaśniające – mówi pani dyrektor. Jakie to czynności, trudno ustalić.

Dla mieszkańców Chorzelowa, Malinia, Mielca i Borowej, zainteresowanych sprawą, to zdecydowanie za mało. Wspólnie wystosowali pismo do Zbigniewa Tymuły, starosty powiatu mieleckiego, w którym piszą m.in. „Rażącym jest kwestia zaniedbań przy przeprowadzaniu kontroli na terenie młyna Malinie (kontrolerzy nie zostają wpuszczani na obiekty piekarni jak i młyna) (...) Przedsiębiorcy nadal panują nad dyrektorem sanepidu. Kontrole te wykazują rażące zaniedbania dotyczące prowadzenia działalności na przetwarzanie, produkcję i przemiał zbóż (...) Zakłady Karne jak i inne instytucje rezygnują z dostaw pieczywa ze względu na jakość wytwarzanego wyrobu. Czy ma dojść do nieszczęścia? Gdzie są granice tych przedsiębiorców? Gdzie w tym wszystkim znajduje się dyr. Anna Babula? Pan jako zwierzchnik działający w imieniu prawa powinien zająć stanowisko co do osób pełniących obowiązki nadzorcze”. Podobnej treści pismo przesłano również do Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego w Rzeszowie. Co zrobił starosta? - Pismo od mieszkańców nie zostało podpisane, wzbudziło niepokój, ale w urzędzie nie zajmujemy się anonimami. Inną sprawą jest pismo z Wojewódzkiego Inspektoratu, odnośnie działania naszego oddziału sanepidu. W świetle tego pisma prawdopodobnie będę wnioskował o usunięcie ze stanowiska obecnej pani dyrektor Anny Babuli – mówi starosta.

Ludzie się boją

Dlaczego nie podpisujecie swoich listów i apeli? - pytam mieszkańców Malinia, którzy wystosowali pisma do starosty i do WIS. - Ludzie się boją. Krąży wiele historii odnośnie młyna i jego właścicieli. I nie jest tajemnicą, że chodzi o znajomości. Zarówno pani dyrektor sanepidu jak i Stanisława Dziewit, seniorka rodu Dziewitów to działaczki jednej partii politycznej i dobre znajome. Gdy poprzedniemu staroście wręczyłem do rąk własnych pismo dotyczące nieprawidłowości w młynie, udawał, że tego pisma w ogóle nigdy nie miał. Pod młynem była już Elżbieta Jaworowicz ze swą „Sprawą dla reportera” i nic nie pomogło, ciągle jest kilkadziesiąt osób, którym młynarze winni są pieniądze i żadna instytucja nie jest w stanie tym ludziom pomóc! - mówi były pracownik rodziny Dziewitów. Może pora, by przerwać tę niezdrową atmosferę?

Sanepid zawiesił piekarni Kinga w Borowej pozwolenie na działalność. Piekarnia piecze jednak dalej. Pytamy co będzie jeżeli dojdzie do tragedii czyli zatrucia zbiorowego? Normalny przedsiębiorca już dawno by za takie występki siedział.

Kontrolerzy mieleckiego sanepidu wraz z policją nie zostali wpuszczeni na teren Młyna Malinie.